

Tarantule zamiast krokodyla, Papkin z czubem, polewka z rybą

Zielona „Zemsta”

150-te przedstawienie „Zemsty” na małej scenie Teatru Wilama Horzycy – wyreżyserowane trzy i pół roku temu przez Krystynę Meissner, ze scenografią Aleksandry Semenowicz (będzie nadal pracować w toruńskim teatrze) – było zarazem ostatnim. To piękny wynik, bliski rekordom. Ostatnie przedstawienie to melancholia pożegnania i radość, że było potrzebne, że podobało się. A „Zemsta” cały czas była grana przy kompletach na widowni.

★★★

Niedawno, gdy schodziła z afisza „Awantura w Chioggi”, toruńscy aktorzy wrócili do zwyczaju swiostego celebrowania tzw. zielonego przedstawienia. Oznacza to potraktowanie z przymrużeniem oka autora, reżysera, teatru, siebie i widzów. „Zielony” Goldini był jeszcze śmieszniejszy niż zazwyczaj, a Fredro z całą pewnością bawiłby się świetnie, słysząc przekomarzanki ze swoimi rachunkami polskiego sumienia, tak celnymi, że dotąd żaden agitator od kampanii wyborczych nie dorósł mu do ostróg. Oszałały ptaki, ćwierkające za kulami, na scenę po każdym trafniejszym dowcipie (w śpiewkach pobrzmiwał rap, blues i oh, yes, „love me tender...”) fruwały róże i aktorzy grali potem z nimi na deskach, po których przed, w przerwie i po spektaklu, przy aplauzie publiczności, zechciała przededefilować z wdziękiem ich koleżanka z „Baja”, w pięknym kapeluszu i sukience wprost z „Wiśniowego sadu”, z bukietem bzu. Aktorzy zaskakiwali się wzajemnie, przeinaczając kwestie i partner musiał mieć refleks jak błysk, żeby zrymować niespodziewaną, uaktualnioną replikę. Bo kto by pomyślał wcześniej, że kolega Niakas nagle powie: nie idę dziś do „Jadwigi”, bo się boję pani Gigi. Miłego już dziś, zielonkawo-gadżetowego krokodyla hrabiego Aleksandra za-

mienili Klara Abramowicz i Józef Papkin Maciudziński w obrzydliwą, włochatą tarantulę. Waclaw Felczykowski zgodził się robić za ochroniarza. Na pierwszy rzut oka wiadomo było, w co gra dziś Podstolina Ewa Pietras, a wyrozumiale tonowaną ironię Dyndasia-Szostaka rozpoznawało się w tych reakcjach, gdy nie chce się już nam nawet śmiać z kandydatów na kandydatów.

Papkin zafundował sobie wielki rudy czub, jak pierwszy punk Grębocina. Szorował sobie potem głowę i twarz godzinę, ale czego nie robi się dla zielonego przedstawienia? Nie przebił jednak Cześnika Banasika. Mieczysław B. gra też w „Weselu” – Wernyhore. Potrzebna jest do tego nie lada fryzura i jako Cześnik paradował w niej w pierwszym akcie. Po przerwie miał „wejście Smoka”. Publiczność oniemiała. Nie pracujące u Jean-Luis Davida na Szerokiej panie z teatru ostrzygły go tak, że pomyliłem go z Seanem Connory. Gdy po festiwalu „Kontakt” Wernyhora wróci na scenę, Banasik pewnie znów będzie miał stosowną czuprynę.

Wszystkich przebiła jednak ryba. Cześnikowi ludzie podali na stół polewkę w postaci zupy rybnej. W końcu jeść ją musiał Papkin. Ryba w zupie była żywa. Zagrała na łyżce, trzepocząc, jakby wygłaszała monolog „być albo nie być”. Została niekwestionowaną gwiazdą zielonego przedstawienia „Zemsty” w maju '97 w Toruniu. Podejrzewano, że to rybka Klary. Wiadomość została zdementowana. Sławną rybką może szczyścić się pani Maria Górny – rekwizytorka.

★★★

Kolejne zielone przedstawienie w Horzycy będzie zapewne nieprędko, ale już wiadomo, że o bilet na nie trzeba się postarać parę tygodni przed trzecim dzwonkiem.

STANISŁAW ŚWIĄTEK